

LITERATURA



JICCHOK-LEJBUSZ PEREC

OBJAWIENIE ALBO OPOWIEŚĆ O KOŻŁE

Z CYKLU: „OPOWIEŚCI REBEGO NACHMANKA”¹

Rebe² Nachmanke opowiedział tę historię w sobotni wieczór, nie później niż kilka tygodni po swoim objawieniu jako cadyk³.

A objawił się, jak to zwykle bywa, przez przypadek. Wiecie, jak to jest: przychodzi człowiek, mężczyzna albo kobieta, łapie was za poję, ściąga na dół z wyższych sfer niebieskich i prosi o pomoc: a to o zarobek, a to o wydanie za mąż dorosłej córki, a to o lek na rozwiązanie czy na jakąś chorobę, uchwaj Boże... No i spróbuj tu odmówić Żydowi w potrzebie! Wymyka się człowiekowi jakieś słowo – i oto słowo się sprawdza... Raz, drugi – i już wieść wypływa na wierzch jak oliwa i ludzie ściągają do was ze wszystkich stron.

Tak samo było z rebem. Bo czy był on w stanie komuś odmówić? Wszyscy się natychmiast dowiedzieli; święte światło, przedtem ukryte, zapaliło się jasnym płomieniem i teraz rozświetla już całe ulice!

W miasteczku nastaje radość i podniecenie. Po pierwsze – kłopotów nie brak, więc pomoc cadyka zawsze się przyda. Po drugie – będzie z tego zarobek, bo wiadomo przecież, że ludzie zaczną ściągać z czterech stron świata. Jak grzyby

¹ >> Na cykl ten, będący częścią *Chsidisz* (opowieści chasydzkich) Jicchoka-Lejbusza Pereca, składają się dwa opowiadania: *O błędzeniu na pustyni* przetłumaczone przez Michała Friedmana w zbiorze: J. L. Perce, *Opowiadania chasydzkie i ludowe*, Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie, 1997, oraz *Objawienie albo opowieść o koźle*. Perce odwołuje się tu do postaci rebego Nachmana z Braławia.

² >> Rebe, tytuł cadyka, czyli przywódcy duchowego wspólnoty chasydzkiej; nie należy mylić z rabinem.

³ >> Według tradycji chasydzkiej, cadyk żyje często przez całe lata w ukryciu, czasem jako prosty człowiek (tak było w przypadku twórcy chasydyzmu, Bał-Szem-Towa), aż do momentu objawienia, związanego zazwyczaj z jakimś niezwykłym wydarzeniem – na przykład z dokonaniem przez niego cudem – kiedy to zostaje uznany za przywódcę duchowego danej wspólnoty.

po deszczu wyrastają już coraz to nowe opowieści, nowe cuda: ten człowiek nie potrafi nikomu odmówić, wszystko co wychodzi z jego ust jest jak słowo królewskie! Wieść rozchodzi się natychmiast po całej okolicy. Na szabat trzeba już powalić dwie ściany, żeby zmieścić stół długi na trzy izby, nakryty dla miejscowych i dla przyjezdnych z okolicznych wsi i miasteczek. Na stole stawia się różnorakie wina i owoce – owego roku był zresztą akurat urodzaj...

Radość rośnie z każdym nowoprzybyłym gościem. Przy trzeciej uczcie szabatowej⁴ rozlega się już przez okna pieśń *Bnej hejchole* – „Synowie Twego pałacu”, aż gwiazdki na niebie tańczą z radości! Niech Jego imię będzie pochwalone, mówią obecni, tańcząc wokół stołu. A on, rebe Nachmanke, najważniejszy z biesiadników, siedzi u szczytu stołu – i nic. Gdy nadchodzi pora hawdali⁵, ogarnia go taki smutek, że aż mu ręce drżą, o mało co nie upuszcza kielicha z winem i świecy⁶. Po hawdali siada w kącie, odmawia sam po cichu modlitwę, a potem nagle podnosi się i wychodzi z domu.

Obecni, ma się rozumieć, chcą iść za nim, ale on odwraca się i daje znak, że nie, więc zostają. Ale rzucają się jak jeden mąż do okna i widzą, jak idzie przez rynek, aż wychodzi z miasteczka, pochylony, chwiejnym krokiem, jakby po-
grążony w wielkim bólu.

Wszystkich dopada przygnębienie. Część gości wraca do stołu, inni krążą tam i z powrotem, jeszcze inni wracają do domu. Ci, co zostali, chcą śpiewać *Eljohes*⁷, ale jakoś odeszła im ochota do śpiewu. Posyłają po trochę wódki – ale przeszła im ochota na picie!

– Co się stało? Dlaczego? Czego mu może brakować?

– W końcu zarobek – wtrąca jakiś grubianin – to on już ma zapewniony!

Możecie sobie wyobrazić, jak wszyscy posyłają mu za to takie spojrzenia, że mu dusza w pięty ucieka, ale pytanie pozostaje.

– Przecież kiedy ktoś dochodzi tak wysoko – mówią – musi się weselić!

A był wśród nich niejaki Jozua, mełamed⁸ z Parcewia, jeszcze z tych, co „oglądali królewskie oblicze” – czyli z chasydów Bal-Szem-Towa. Człowiek łagodny, że do rany przyłóż – ale nawet on się zdenerwował:

– Smutek – wyjąkał, bo był biedak jękał – skąd tu smu-u-utek – kiedy człowiek dochodzi tak wysoko, że jego słowo może wspomagać Żydów w nieszczęściu, łagodzić wyroki Boże... Ha? Nie?

– Pewnie – zgadzają się wszyscy. Co, mało to on już pomógł?

I zaczynają jeden przez drugiego opowiadać historie. Okazuje się, że przez ten krótki czas już tyle osiągnął... Nie ma co tu powtarzać tych wszystkich opowieści – to i tak kropla w morzu w porównaniu z tym, co było potem... Muszę jednak przytoczyć historię o kozie, która pokazuje, że się nie wywyższał nad innych i miał wielkie serce!

W miasteczku żyła stara kobieta, wdowa po krawcu, prosta kobiecina. Miała ona, ta wdowa, kozę i z niej się utrzymywała. Cała koza nie warta była funta kłaków, ale dla owej staruszki było to wszystko, co miała. Tylko że z czasem coraz trudniej było ją doić. Jako że miała już swoje lata i ręce jej się trzęsły (uchowaj Boże), rozlała kilka kropli mleka. No a ile tego mleka mogło wszystkiego być, że pożał się Boże. Na to więc ona bierze kozę i ciągnie ją do rebego Nachmanka, że to niby jest niedobra koza, nie ma szacunku dla starej kobiety i nie daje się spokojnie wydoić. On jej wysłuchuje i uśmiecha się, a potem mówi: idź do domu, dobra kobieto, a Bóg ci pomoże... No i dopomógł... To znaczy, ręce jej się dalej trzęsły – wielka z niej była starowina, osiemdziesiątkę miała na karku na pewno, jak nie więcej – ale koza jakby się odmieniła, zaczęła sama przychodzić na dojenie, kiedy trzeba, sama się ustawiała, podnosiła nóżkę i tak stała do ostatniej kropli mleka!

Po historii z kozą ktoś chciał coś jeszcze opowiedzieć, chyba coś o kłopotach z dziećmi... Ale ledwo zaczął, gdy rozległ się głos zza okna:

– Jeszcze raz – dobrego tygodnia, Żydzil!

Głos rebego.

Obecni rzucili się do okna. A on, rebe Nachmanke, stoi w oknie, z łokciami na parapecie, głowę opiera na rękach, oczy mu błyszczą jakimś łagodnym blaskiem, chociaż nadal niewesoło.

– Opowiem wam – mówi – historię... Żebyście się nie dziwili...

Ludzie chcą mu wynieść krzesło, nie pozwalają; chce stać. Połowa gości wybiega na dwór i ustawia się za nim. A gdy on stoi tak przy oknie, wysoko w górze, ponad nim, ustawia się księżyc niczym korona. I tak na stojąco opowiedział wtedy historię o kozie, odnoszącą się do objawienia...

– Kiedyś – zaczął, a głos miał przepełniony smutkiem – był sobie kozioł.

Mogłoby się wydawać, kozioł jak wszystkie kozły, a może nie... Nikt go nie znał... Nikt go nie wybadał...

4 >> W sobotę wieczorem, ostatni posiłek przed zakończeniem szabat, szczególnie ważny dla chasydów, którzy gromadzą się wtedy przy stole rebego, dzielą z nim posiłek i słuchają jego nauk.

5 >> Z hebr. „oddzielenie”, ceremonia oddzielenia czasu uświęconego od dnia powszedniego, kończąca szabat.

6 >> Do ceremonii hawdali używa się specjalnej plecionej świecy.

7 >> Hymny na zakończenie szabat, w których powtarza się imię proroka Eliasza (Eljohu).

8 >> Nauczyciel w chederze, religijnej szkole dla dzieci.



Jako że upodobał on sobie odosobnienie, unikał ludzi... był... był pierworodny⁹, a może i nie pierworodny...

Za miastem była stara rudera... Ruina z dawien dawna. Ludzie mówili – i zdaje się, że słusznie – że to pozostałości miejsca świętego, synagogi albo domu modlitwy... Kiedyś tam się modlono, studiowano Torę, a i możliwe, że kiedy zburzono to święte miejsce, ktoś tu zginął śmiercią męczeńską na chwałę Boskiego imienia... Stare dzieje... Dziś na ruinie rośnie trawa... Ale nie jest to zwykła trawa, nikt jej nie sieje, nikt jej nie kosi...

I w tej ruinie mieszkał kozioł, i ową trawą się żywił...

A na takich ruinach, jak już mówiłem, rośnie trawa niezwykła – środek to na rogi... Od takiej trawy rosną one i szybko, i wysoko, wysoko... A trawa ta ma jeszcze jedną właściwość: rogi, które po niej wyrastają, są żywe: można je zwijać i ukrywać, albo rozwijać i objawiać światu...

Kiedy są zwinięte, to jakby nigdy nic! Leżą sobie cicho, nikt nie wie, dokąd sięgają... Lecz gdy się rozwijają na całą długość, mogą sięgać do samego serca nieba!

Ów kozioł prowadził surowe życie¹⁰. Bardzo się pilnował: nie brał do ust żadnej innej trawy, nawet żdźbła nie uszczknął... tylko z ruiny... A i tu nie było skąd... On się znał na trawach, wybierał najlepszą i najdorzadniejszą, według smaku i zapachu... Był to bowiem prawdziwy, wielki znawca: czuł, że jeden rodzaj rośnie na miejscu, gdzie studiowało się Torę nie dla korzyści, a dla samej Nauki... a drugi wyrasta z modlitwy żarliwej, a jeszcze inny – zgoła z krwi żydowskiej, przelanej na chwałę Bożego imienia... To głównie tej szukał...

A rogi rosły mu i rosły...

A trzymał on je zwinięte, był pustelnikiem i ukrytym sprawiedliwym¹¹...

Tylko w środku nocy, kiedy miasteczko pogrążone jest we śnie, a pobożni Żydzi zbierają się w synagogach, by odmówić modlitwę północną¹², i przez okna domów modlitwy wyrwa się rozdzierające serce śpiew *Nad rzekami Babilonu*¹³, co rozlewa się między niebem a ziemią, wtedy ogarnia kozła rwąca tęsknota, staje na tylnich nogach, wyprostowuje rogi, wyciąga się do góry wysoko, a jeśli księżyc jest jeszcze młody, dopiero co pobłogosławiony i uświęcony¹⁴, zarzuca on końce rogów za jego dolny kraniec, zatrzymuje go i pyta:

– Co słysząc tam w górze, święty księżycu? Czy nie pora już na przyjście Mesjasza?

Księżyc powtarza to pytanie gwiazdom, dreszcz przechodzi od niego, wstrzymują bieg. Zalega cisza. Noc cichnie, przerywa swą pieśń. Dziwują się tam w górze, przy Tronie Chwały, dlaczego nagle nie słyszą hymnu nocy. Wysyłają kogoś na dół, by sprawdził, co się stało, a wysłannik wraca z odpowiedzią, że księżyc i gwiazdy zatrzymały się i pytają, czy już nie pora na wybawienie...

U Tronu Chwały rozlega się westchnienie...

W ten sposób można coś osiągnąć...

I tu urywa się głos rebego Nachmanka...

Zasłania sobie twarz i widać wyraźnie, jak drżą mu ręce i głowa, a księżyc w górze, który ustawił się nad nim jak korona, też jakby drży, drży... Dopiero po chwili podnosi głowę, pokazuje się blada jeszcze twarz, i cudownie drżącym głosem opowiada dalej:

– A to – mówi – że on tu w ogóle został, już to było z jego strony dowodem wielkiej łaskawości... Inny, jakby miał takie rogi, zaczepiłby się o księżyc, podskoczył i pokoziołkował w górę, do nieba, prosto do raju... Co mu tam?

Ale on jest litościwy; szkoda mu Żydów w miasteczku; nie chce ich opuścić... Od czasu do czasu nastają lata głodu, miasteczko podupada, kobiety zdejmują biżuterię i wystawiają ją na sprzedaż, mężczyźni – atory¹⁵ z kitli i taśesów... lampy chanukowe, świeczniki szabasowe, odświętne ubrania – wszystko wywędrowuje z miasteczka. I robi się coraz gorzej... Ludzie odbierają dzieci z chederu... nie ma za co opłacić nauczyciela... Gdy wszyscy już ledwo żyją, nadchodzą zarazy, głód, i wtedy musi on przecież pomóc!

9 >> Pierworodne zwierzęta domowe były poświęcone w Świątyni.

10 >> W tekście słowo „nozi”, dosłownie „nazyrejczyk” – według Biblii człowiek, który ślubuje czystość, nie pije wina, nie ścina włosów, nie dotyka zwłok; także: asceta, pustelnik.

11 >> Według tradycji żydowskiej, świat trwa nadal dzięki trzydziestu sześciu ukrytym sprawiedliwym, którzy żyją w każdym pokoleniu.

12 >> Oprócz trzech codziennych modlitw obowiązkowych – porannej, popołudniowej i wieczornej – pobożni Żydzi udają się również do synagogi o północy, by odmówić *Chcos* – modlitwę północną.

13 >> Psalm upamiętniający niewolę babilońską.

14 >> Na początku każdego miesiąca Żydzi błogosławiają nowy księżyc.

15 >> Atora, dosłownie: korona, złoty lub srebrny haft zdobiący rytualne stroje, szczególnie taśesy.

Jest w niebie Droga Mleczna, tak znawcy gwiazd nazywają jasne plamy, co rozciągają się na nieboskłonie. Ale to nie jest droga... Nikt tamtędy nie chodzi, nikt tamtędy nie jeździ...

Są to pola. Wielkie, olbrzymie pola, obsiane drogimi kamieniami, klejnotami i perłami, ani ich nie obejmiesz, ani nie zliczysz. Są przeznaczone na korony dla sprawiedliwych w raju... Nikt ich nie liczy, nikt ich nie rachuje – są jak piasek na brzegu morza! Rosną one i rosną, owe klejnoty i perły, coraz ich więcej, a sprawiedliwych – coraz mniej. Mogą więc rosnać, ile chcą! I tak pola rozciągają się coraz bardziej.

A jako że tu, na ziemi, koniec jest bliski, a wyroki Boże nie dają się nijak złagodzić – idzie on, ukryty posiadacz żywych rogów, w cichą noc, w godzinie północnej, gdy miasteczko pogrążone jest we śnie, a z synagog i domów modlitwy dochodzi cichy lament nad tułaczką Izraela i Szechiny¹⁶ – staje na tylnych nogach, rozwija rogi, zarzuca ich końce na Drogę Mleczną, zaczepia o jakiś drogi kamień, wyrwa go i zrzuca na sam środek rynku. Taki klejnot rozbija się na tysiące kawałków i kiedy Żydzi wracają z modlitwy północnej, cały rynek błyszczy od klejnotów. Znajdują je i na jakiś czas mają zapewniony byt.

To dlatego nie może on zamieszkać w górze.

I znowu głos mu się urywa, i dopiero po chwili zaczyna znowu:

– I to litość go zgubiła...

Przez dobroć swoją się objawił; nie on – jego rogi... Przez drobnostkę: szczyptę tabaki...

I cudownie zadźwięczał jego głos na końcu tej opowieści, nie wiadomo było – czy śmieje się on, czy płacze?

– Wszystko przez tabakę – mówi. Weszło w zwyczaj zażywanie tabaki... Powiadają, że w oczach się od tego przejaśnia. No, a jak już się ją zażywa, trzeba do tego pudełeczek, tabakierki... Człowiek szuka sobie kawałka rogu, znajduje taki gdzieś w śmieciach, podnosi, i wycina sobie z niego tabakierkę... Inny znowu idzie, spotyka kozę albo krowę, prosi o kawałek rogu i dostaje rogiem w bok...

Ale raz się zdarzyło, że jakiś Żyd przechodząc obok ruiny, napotkał owego kozła. Prosi go:

– Pierworodny czy nie pierworodny, masz tyle rogu, podaruj mi kawałeczek na tabakierkę! – I on nie potrafił odmówić.

Tamten ucina sobie kawałek... Przychodzi do synagogi i częstuje tabaką, pytają go, gdzie dostał taki szlachetny róg, no to on opowiada... Wtedy każdy, kto tylko zażywa tabakę, idzie prosić o to samo. A on nie potrafi odmówić... Przed każdym chyli głowę, a ludzie odcinają sobie po kawałku na tabakierki... Ktokolwiek przychodzi, chyli on głowę: Tnij... I róg jego zdobywa rozgłos, z całej okolicy po niego przychodzą... Niebawem będą przychodzić z całej Diaspory... Będzie na tabakierki, będzie na szkatułki... Ale chwycić księżyc i zapytać go o przyjście Mesjasza już niedługo nie będzie czym... Nawet drogiego kamienia nie będzie już jak zrzucić z nieba...

Raptem przerwał, odwrócił się od obecnych i odszedł... W tej samej chwili chmura zasłoniła księżyc, a smutek i jakby lęk ogarnęły wszystkich...

Ale jak wiadomo, odwróciło się to w końcu na dobre.

przełożyła z jidysz Natalia Krynicka

Jicchok-Lejbusz Perec (1852–1915) – ur. w Zamościu, od 1888 r. mieszkał w Warszawie. Żydowsko-hebrajski poeta, prozaik, dramaturg, eseista, uważany za jednego z klasyków literatury jidysz. Znany głównie jako autor dramatów *Złoty łańcuch* i *Nocą na starym rynku*, poematu *Monisz* oraz *Opowiadań chasydzkich i ludowych*.

